

FASCYNUJĄCY PĘD POWIETRZA

Michał Burczyński na bojerach ściga się dopiero od czterech lat. Przebojem wdarł się do światowej czołówki zawodników ścigających się w klasie DN. Zdobył brązowy medal Mistrzostw Świata w Kanadzie, zostawiając w tyle tak zwane „nazwiska” światowej czołówki.

Rozmawiał Krzysztof Kozerski

Rejs: Gratuluję zdobycia brązowego medalu Mistrzostw Świata. Spodziewałeś się takiego sukcesu?

Michał Burczyński: Przed wyjazdem do Stanów liczyłem na wejście do pierwszej dziesiątki; samo to byłoby dla mnie ogromną satysfakcją. W ogóle nie spodziewałem się, że wejdę „na pudło”. Jestem z tego bardzo zadowolony.

W mistrzostwach startował również Twój tata. Piotr Burczyński. Jednak na lodzie nie był Twoim rywalem, raczej Ci pomagał.

Rzeczywiście miało miejsce coś takiego, ale może niekoniecznie na Mistrzostwach Świata. Było to bardziej widoczne na Mistrzostwach Europy. Było to konieczne z uwagi na punkty. Na każdych regatach, po kilku wyścigach podejmujemy pewną taktykę - gramy na tego, kto ma większe szansę w klasyfikacji końcowej. Drugi zawodnik nie ma prawa wtedy być na mecie przed tym pierwszym, bo wtedy pierwszy bardzo dużo traci.

Twój tata jest bardzo utytułowanym zawodnikiem. Ty kontynuujesz rodzinną tradycję. Pamiętasz swoje pierwsze kroki na bojerach?

Pierwszy kontakt z bojerem miałem już w wieku 7-8 lat. Razem z tatą żeglowaliśmy jednym bojerem. Tata siadał na płozownicy, obok mnie, i po prostu uczył mnie żeglowania, tłumaczył jakieś proste sprawy. To były podstawy. Aktywnie natomiast trenuję od 12-13 roku życia. Wtedy zaczęły się wyjazdy na regaty i solidne przygotowania do nich.

Czy oprócz ścigania się na DN-ach, startujesz w regatach jachtowych?

Na razie ścigam się tylko na bojerach. Kilka lat temu próbowałem swoich sił na wodzie startując w barwach

Olsztyńskiego Klubu Żeglarskiego. Nie odniosłem jednak żadnych większych sukcesów. Przez jakiś czas pływałem na Optimiście, jednak zawsze plasowałem się mniej więcej w środku stawki. Przez jeden sezon pływałem też na Cadecie.

Sezon bojerowy jest niestety bardzo krótki i nie daje możliwości prowadzenia długotrwałego cyklu treningowego. Jak zatem wyglądają twoje przygotowania do zawodów?

Generalnie, ścigając się na bojerach trzeba bardzo dużo pracować nad aspektem technicznym żeglowania. Chodzi o to, aby wydusić ze ślizgu maksimum prędkości, a to sprowadza się do doskonałego przygotowania bojera. Podstawowe czynności przy przygotowaniu sprzętu wykonuję ja, jednak tajnikami typu ostrzenie płóz pod odpowiednim kątem itp. zajmuje się tata.

Odnośnie natomiast krótkiego sezonu bojerowego, to trzeba go w sposób maksymalny wykorzystać. Jeżeli na przykład jednego dnia jest dobry lód, to latania nie można odkładać na dzień następny, kiedy może napaść śniegu.

Chodzisz jeszcze do liceum. Jak godzisz sport z nauką?

Chodzę do liceum w Olsztynie. Jeżeli nie narobię sobie zaległości wcześniej, to raczej nie mam problemów z uzupełnieniem materiału. Nauczyciele w szkole również są nastawieni pozytywnie. Zawsze gdy wracam z dłuższego wyjazdu związanego z regatami, w szkole mam taryfę ulgową.

Wróćmy do Mistrzostw Świata. Jak na twój sukces zareagowali najbliżsi oraz utytułowani rywale?

Rodzina oczywiście bardzo ucieszyła się z brązowego medalu. Najbardziej ze wszystkich zadowolony był mój brat Łukasz.

Jeżeli chodzi o rywali, to pierwszego dnia, zaraz po przyjeździe do Montrealu, zeszliśmy do hotelowego baru, gdzie siedzieli m.in. czołowi zawodnicy amerykańscy. Byli tam również Szwedzi, którzy znali mnie z Mistrzostw Europy. Oni wiedzieli, że jestem szybki i mogę stwarzać zagrożenie. Amerykanie natomiast rozmawiali ze mną w luźny sposób: „...słyszeliśmy, że szybko jeździsz...”, uśmiechali się. Czułem jednak, że może nie ignorowali mnie, ale nie czuli zagrożenia z mojej strony. Następnego dnia odbył się jeden wyścig, który ukończyłem na trzecim miejscu. Myny trochę im zrzędy.

Powiedz kilka słów o profesjonalnym, wyczynowym bojerze, który na pewno różni się od tego amatorskiego.

W ostatnim czasie największe zmiany jakie zaszły, dotyczą masztów. Dwa ostatnie sezony żeglujemy na masztach z włókna szklanego, tzw. plastikowych. Są one niesamowicie elastyczne; można powiedzieć, że maszt wręcz kładzie się na łodzi. Do tego dochodzą bardzo twarde płozy amerykańskie o symbolu 440C. To są dwa najważniejsze czynniki przy uzyskiwaniu prędkości.

Jak kształtują się ceny takiego sprzętu?

Kompletny bojer regatowy kosztuje około 20 000 złotych. Jest to cena sprzętu. Do tego dochodzi dość drogi transport lotniczy na poszczególne imprezy. Generalnie przy zakupie sprzętu pomaga nam firma AS Motors Iveco, która wyłożyła w tym sezonie pieniądze na nowy

maszt i płozy. Pomagała nam też w latach poprzednich i na pewno bez jej pomocy byłoby nam ciężko.

Wiem, że AS Motors sponsoruje łódkę Twojego taty, który ściga się w regatach jachtów kabinowych. Czy Ty również jesteś w załodze?

Faktycznie armatorem jachtu jest szef AS Motors, Andrzej Szmagałski, który żegluje razem z tatą. Ja nie ścigam się na łódce taty. Po prostu na tym jachcie jest już stała załoga, która tworzy dobry, zgrany zespół i nie potrzebuje nikogo dodatkowego na pokładzie.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

Chcę kontynuować swoją przygodę z bojerami. Ważne jest to, aby cały czas iść do przodu. Powoli ojciec uczy mnie tajników takich jak ostrzenie płóz i przygotowanie wszystkich drobiazgów, które mają wpływ na uzyskiwanie szybkości.

Jaką prędkość rozwijają wyczynowe DN-y?

Ostatnie pomiary były prowadzone dwa lata temu w Austrii, za pomocą policyjnego radaru. Wtedy największa zmierzona prędkość wynosiła 150 kilometrów na godzinę. Bojer wyposażony był jeszcze w drewniany maszt. Maszty te nie dawały takich prędkości, jakie osiąga się teraz na masztach szklanych. Niewątpliwie prędkości uzyskiwane dzisiaj są większe o około 15-20 kilometrów na godzinę. Jednak na łodzi nie odczuwa się tak bardzo prędkości, gdyż nie ma tam punktów odniesienia, a wszyscy z podobną prędkością lecą w tym samym kierunku. Czasami, kiedy wystawisz rękę z bojera, wtedy czujesz ten ogromny, fascynujący pęd powietrza.

Życzę powodzenia w dalszych startach i dziękuję za rozmowę.



Młodemu mistrzowi gratulują: stary wyjadacz - Karol Jabłoński i Sekretarz Generalny PZZ - Zbigniew Stosio